

Beata Badziukiewicz

"Rewolucja seksualna zagraża dzieciom", Mathias von Gersdorff, Kraków 2008 : [recenzja]

Studia z Teorii Wychowania : półrocznik Zespołu Teorii Wychowania
Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN 3/1 (4), 230-244

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Beata Badziukiewicz

Akademia Pedagogiki Specjalnej
im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie

Mathias von Gersdorff, *Rewolucja seksualna zagraża dzieciom*, tłum. Maurycy Merunowicz, Kraków, Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi, 2008

Sięgnęłam po książkę Mathias'a von Gersdorffa, chociaż nie mamy żadnej informacji o tym, kim jest jej autor. Z okładki możemy dowiedzieć się jedynie, że od 1993 roku jest szefem akcji „Dzieci w niebezpieczeństwie” skierowanej przeciwko pornografii i przemocy w środkach masowego przekazu. W ramach tej działalności opublikował szereg książek, m.in.: „Satanizm–horror i gloryfikacja przemocy w środkach masowego przekazu”, „Bluznierstwa – broń w walce ideologicznej na rzecz przekształcania społeczeństwa”, „Talkshows – błoto rzucone na rodzinę”, „Talkshows – codzienne ataki na rodzinę”, „Bravo” – masakrowanie dzieciństwa”, „Dzieci mediów – pogrążanie się człowieka w masie” oraz „Atak na rodzinę”.

Książkę formatu A5, liczącą 88 wydało w 2008 roku Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi w Krakowie. Została ona rozesłana do dyrektorów polskich szkół przez to stowarzyszenie w celu: *„zapoznania z treścią książki Grono Pedagogiczne (...), co wzmoże Państwa czujność i pomoże Państwu w przyszłości uniknąć ewentualnych ofert, które pod pozorem „edukacji seksualnej”, „tolerancji”, „postępu” czy innych zajęć dla dzieci i młodzieży mogłyby stać się okazją do przekazywania im deprawujących treści.”*¹ Intencja wydaje się słuszna, należy dbać o moralność i prawidłowy rozwój dzieci oraz o to, żeby jakość i poziom treści przekazywanych uczniom był wysoki. Jednakże, już z listu Prezesa Stowarzyszenia – pana Sławomira Olejniczaka, ale również patrząc na okładkę owej książeczki, możemy domyślać się intencji i tendencji, które będą myśla przewodnią owej publikacji.

Bezbronne śpiące dziecko, za nim materiał w barwach tęczy – symbol kojarzący się z homoseksualistami i drapieżna łapa z długimi pazurami wyzierająca z owej tęczy i sięgająca po uśpioną niewinność w zbrodniczych celach. Polski wydawca informuje czytelnika, że owa pozycja *„będzie stanowić trafną przestrożę dla rodziców i nauczycieli wobec zagrożeń, przed jakimi obecnie stają w sferze wychowania kolejnego pokolenia do życia w rodzinie”* i kontynuuje: *„Rewolucja*

¹ Z listu Prezesa Stowarzyszenia dołączonego do książki, Kraków, 25 marca 2008.

obyczajowa, która od czterdziestu lat niszczy rodziny w Europie Zachodniej dotarła również nad Wisłę” (s.9). Złowieszcza wizja końca świata dla naszych milusińskich. I kolejny fragment od polskiego wydawcy: „Z tego fałszywego pojmowania wolności korzysta również tzw. nowa lewica, która nie zamierza już budować utopijnego rajnu na ziemi w oparciu o dyktaturę proletariatu, ale planuje osiągnięcie tego celu przez obalenie instytucji małżeństwa i rodziny” (tamże).

Słowo wstępne powinno - w moim mniemaniu - przybliżyć poruszane w książce zagadnienia i umiejscowić je w naszej konkretnej rzeczywistości. Jednakże, Sławomir Olejniczak – polski wydawca, posługuje się groźbami i frazesami nie odnoszącymi się do żadnych konkretnych zjawisk. Nie wiadomo, co to jest tak zwana „nowa lewica” (polska czy niemiecka?), jaka to jest konkretnie siła czy formacja, o kim z imienia i nazwiska jest mowa i w jaki sposób chciałaby ta siła dyktaturę proletariatu osiągnąć przy pomocy rozbijania rodzin i małżeństw? Autor skupia się w tej książce na czterech podstawowych zagadnieniach:

- rewolucji seksualnej pokolenia '68
- emancypacji seksualnej dziecka
- homoseksualizmie
- pedofilii.

Autor już na samym wstępie wskazuje na zagrożenie postępującej „rewolucji seksualnej”, którą ma być tendencja do rozchwiania więzi rodzinnych, przy czym mają ją realizować „siły zewnętrzne”, które usilnie pracują nad tym zjawiskiem. Jednakże za ten proces, jak twierdzi polski wydawca odpowiedzialna jest „permywna edukacja seksualna” (s.10). Ta myśl nie zostaje jednak rozwinięta, nie dowiadujemy się w jakim sensie czy w jakim zakresie, czego dotycząca, i w jakich obszarach tolerancyjna? Tego niestety Wydawca nie określa. „Dostrzegając te próby deprywacji pod maską edukacji i nauki, Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi postanowiło wydać i rozpowszechnić niniejszą książkę, aby stanowiła ostrzeżenie dla rodziców i nauczycieli, którzy spotykają lub będą spotykać tego typu pseudo-educacyjne inicjatywy” (s.11).

Tym zagrożeniem - jak wnioskuję z dalszej lektury książki - są inicjatywy stowarzyszeń homoseksualnych, dotyczące włączenia wiedzy o homoseksualizmie do ogólnej wiedzy o zjawiskach zachodzących w społeczeństwie, którą uzyskują młodzi ludzie w ramach powszechnej edukacji, a mówimy ciągle o działaniach na terenie Niemiec, które opisuje w swojej książce Autor. Przejdźmy do właściwej treści książki. We wprowadzeniu Autor informuje czytelników, że złem, które zagraża dzieciom i społeczeństwu jest „rewolucja seksualna z pokolenia '68, która do naszych czasów rozpowszechnia następujące cele:

- 1) jej celem ostatecznym było zniszczenie społeczeństwa mieszczańskiego-katolickiego,
- 2) zastąpienie go społeczeństwem prymitywnym i rozwiązłym, pozbawionym norm
- 3) atak nie był wymierzony w społeczeństwo mieszczańsko-kapitalistyczne, lecz w utrzymujące się jeszcze pozostałości cywilizacji chrześcijańskiej” (s.13).

Autor jak widać zaprzecza sam sobie w punkcie 1 i 3. Nie przedstawia

logicznie wątków, nie przytacza żadnych argumentów na poparcie wyżej wymienionych tez. Przypuszczam, że to jego prywatna „wizja” rozumienia zjawiska. Niestety wygłaszana jest w sposób bardzo radykalny i nie mający budzić wątpliwości oraz nie dający żadnej innej perspektywy spostrzegania omawianej rzeczywistości, np. takiej, że rewolucja seksualna związana była z ruchem „dzieci-kwiatów” i była w tamtych czasach między innymi buntem młodych przeciwko dorosłym oraz wyrazem rosnącego niezadowolenia z rozwarstwiania poziomu życia, braku możliwości wpływu na życie polityczne, społeczne i ekonomiczne rodzin niżej uposażonych czy mniejszości rasowych, a nieproporcjonalnie ogromnym wpływem elit z klas wyższych.

Na tej samej stronie Autor dodaje: „Z rewolucji 1968 roku rozwinęło się szereg ruchów społecznych, stawiających sobie cel realizację wspomnianych przezwrotów: ruch ekologiczny, feminizm, niektóre radykalne ruchy lewicowe wyraźnie sympatyzujące z komunistycznym blokiem wschodnim itd.” Ten fragment, gdzie skrajnie różne organizacje zostają wrzucone do jednego worka, już na samym początku książki, wywołuje wstrząsający efekt – homoseksualiści, ekolodzy, feministki i zwolennicy ruchów lewicowych – te wszystkie ruchy zdaniem autora mają jako główny cel zniszczyć społeczeństwo i zastąpić je prymitywnym, funkcjonującym bez norm i dodatkowo zniszczyć pozostałość cywilizacji chrześcijańskiej. Dodajmy do tego, nie wymienione przez autora, ruchy pacyfistyczne, które też zrodziły się z owej rewolucji i mamy do czynienia z daleko posuniętą „spiskową teorią dziejów”.

Zadaję sobie pytanie: z jakiego powodu takie poglądy mielibyśmy rozpowszechniać w szkołach? Idźmy jednak dalej. Na tej samej stronie Autor deklaruje, że „celem niniejszej publikacji jest – po pierwsze – zbadanie, na ile „rewolucja seksualna” dąży do wywierania wpływu na życie dzieci, ingerowania w ich mentalność oraz współdecydowania o ich zachowaniu” (s.14). I tutaj pojawia się merytoryczny zarzut. Autor używa określenia „rewolucja seksualna”, który jest zamknięty cudzysłowem, jest więc pojęciem przybliżonym, nieokreślonym, mającym szczególne znaczenie dla osób go używających, ale nie podaje własnej definicji ani nie ujawnia własnego rozumienia tego pojęcia. Jak sam podaje, pokolenie '68, od którego w mniemaniu autora rozpoczęło się niszczenie rodzin, przekształciło się w wiele różnych organizacji, co oznacza, że nie istnieje jeden wspólny front „szkodzenia” współczesnemu społeczeństwu i nie istnieje jedno konkretne zjawisko, które można by tym mianem określić. Łączenie szeregu zjawisk zachodzących we współczesnym świecie, odbywających się w różnych rejonach naszego globu, w różnych grupach społecznych, w różnych obszarach funkcjonowania i na różnych poziomach świadomości i przyzwolenia, nie może być miarodajnym wskaźnikiem.

Nie otrzymujemy również informacji kto konkretnie, wobec kogo, jakimi szczególnymi środkami czy sposobami chciałby przeprowadzić ów zbrodniczy plan – podawane informacje są ogólnikowe, występują raczej w obszarze wrażeń i przekonań, które Autor dobiera na swój własny sposób, rozdmuchuje je, mik-

suje i podaje czytelnikom, jako „przemieloną papkę” faktów, strachów, zagrożeń i hiobowych przepowiedni. W książce nie ma cytatów z manifestów czy innych deklaracji owej „rewolucji seksualnej”. Cały czas jest mowa o pokoleniu '68, z czego wnioskuję, że chodzi, jak już wcześniej nadmieniłam, o ruch hipisowski, zwany inaczej „dzieci-kwiaty”. Jaki jednak ma związek zjawisko z 1968 roku z rokiem 2008? Nawet, jeśli autor widzi taki związek, to nie podaje żadnych faktów, argumentów, które można by zweryfikować lub które pozwoliłyby czytelnikowi na wnikliwe przemyślenie tych kwestii.

Nie ma oczywiście wątpliwości, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nastąpiła ogromna przemiana w wielu różnych obszarach życia: społecznym, politycznym i gospodarczym. Ale społeczeństwa różnych krajów cały czas się zmieniają, są w nieustającym ruchu i rozwoju. Czy zmiany prowadzą do „zła” czy do „dobra” – skąd mamy o tym wiedzieć w trakcie ich powstawania lub wykluwania się? Dopiero perspektywa czasu pozwala w pełni oceniać zachodzące procesy. Pewne zjawiska są pozytywne, inne nie. Nigdy nie było inaczej. To co zastanawia i budzi wątpliwości, to łączenie przez Mathias'a von Gersdorffa w swobodny i dowolny sposób zjawisk i głoszenie twierdzeń nie popartych żadnymi badaniami i dowodami, że konkretne zjawiska wynikają z innych i że rzeczywiście mają taki przebieg i charakter, jak to przedstawia Autor.

Można by natomiast zwrócić uwagę, że nigdy wcześniej - jeśli weźmiemy perspektywę poprzednich wieków - życie ludzkie nie miało takiej wartości, jak obecnie, a co dotyczy państw europejskich, w których nie toczą się wojny i które dążą do utrzymania pokoju na świecie i dobrobytu swoich obywateli. Zarówno życie dzieci narodzonych i nienarodzonych, młodych ludzi, dorosłych, osób starszych – zarówno zdrowie, jakość życia, długość życia, komfort, sprawność intelektualna i fizyczna, duchowość, to wszystko ma swoje miejsce we współczesnym społeczeństwie i spostrzegane jest jako wartość, o którą należy dbać i ją chronić.

W rozdziale 1 zauważa się słabnący wpływ rodziny na dziecko, czego przyczyną może być rosnący wpływ mediów. Ma to w konsekwencji wpływ na wzrastającą liczbę rozwodów, które według Autora powodują „osierocenie” coraz większej liczby dzieci. Uważam, że to melodramatyczne stwierdzenie ma nakłonić czytelników do specyficznego spojrzenia na omawiane zjawisko. Równocześnie trudno się zgodzić z takim podejściem do sprawy. Dzieci rozwiedzionych rodziców nie są osierocone. W sprzyjających warunkach nadal mają kochającą mamę i kochającego tatę, nawet jeśli między rodzicami uczucie się skończyło. Na pewno rozstanie dorosłych ludzi nie jest najłatwiejszym przeżyciem dla zależnych od nich dzieci, ale może uporządkować relacje między dorosłymi, co znacząco może poprawić komfort funkcjonowania dzieci. Zarówno psycholodzy, jak i terapeuci twierdzą, że lepszy jest rozwód niż trwanie w nieprzyjemnej, niezdrowej atmosferze, w której dzieci dzień w dzień są obserwatorami i uczestnikami niszczących relacji. Nie są wtedy wprawdzie „osieracane”, bo oboje ro-

dzice są na miejscu, za to są świadkami, a czasami również uczestnikami, trwającej między dorosłymi wojny.

Moim zdaniem nie rozwód jest przyczyną porzucania dzieci, ale niedojrzałość dorosłych i nieumiejętności życiowe, społeczne czy emocjonalne. Wszystko zależy od kultury i „klasy” dorosłych. Niestety autor nie napisał ani słowa o innych czynnikach mających wpływ na nieudane związki i rozstania osób, które wcześniej zadeklarowały wspólne życie, takich na przykład jak różniące tempo życia, niedojrzałość wielu dorosłych do podjęcia roli małżonka czy rodzica, wymogach związanych z pracą i utrzymaniem się na tym rynku, które zmuszają wielu dorosłych do znacznie dłuższego niż w poprzednich dekadach przebywania w pracy i ogólnej przemianie społeczeństwa i zmianie rodziny jako takiej.

Kolejnymi zagrożeniami dla dzieci jest Internet, telewizja, która stała się „jednym wielkim śmietniskiem” oraz szereg czasopism młodzieżowych. Trudno odmówić autorowi racji, że wiele „śmieciowych” treści nadawanych jest przez media. Ale równocześnie te same media pozwalają zdobyć wiele pożytecznych informacji, sprawiają, że ułatwiona jest komunikacja i stają się (np. Internet) niezbędnymi narzędziami w codziennym życiu. Nie narzędzia są złe, ale to do czego się ich używa i tutaj faktycznie potrzebna jest edukacja zarówno rodziców, jak i szkoły.

Mathias posuwa się dalej pisząc na temat mediów: *„w ten sposób zarażone bakcyłem seksualizmu społeczeństwo zaraża nim na coraz szerszą skalę także dzieci i ich życie. Mogłoby się wydawać, że za tym przerażającym procederem nie kryły się i nie kryją, żadne zamiary ideologiczne. Byłoby to jednak mniemanie błędne. Zaczęto bowiem dążyć także do emancypacji seksualnej dziecka i domagać się jej na zasadzie rozwiązalności seksualnej”*. (s.17). Naprawdę trudno zrozumieć, co autor miał na myśli. Na czym ma polegać rozwiązalność wynikająca z emancypacji? O jakich jej przejawach jest mowa. Autor nie podaje przykładów, za to na pewno zakreśla groźną atmosferę, w której nieokreślona siła ma doprowadzić do moralnego upadku niewinnych dzieci.

Dalej twierdzi się, że nowoczesna pedagogika – *„o ile pozostaje pod wpływem pokolenia '68 – dąży do jak najszybszego wyemancypowania dzieci spod wpływu rodziców”*. To stwierdzenie wydaje się zaskakujące, bo o jaką konkretnie nowoczesną pedagogikę chodzi? O jaki nurt? O których przedstawicieli? Kogo oskarża, komu zarzuca autor chęć odebrania wpływu rodzicom? Następnie mamy kontynuację wypowiedzi w postaci: *„Również rządy lewicowe zawsze forsowały zasadę szybkiego izolowania dzieci od domu rodzicielskiego i umieszczania ich w ciągu dnia w żłobkach lub przedszkolach, mając na celu ograniczenie wpływów rodziny na dziecko do minimum”* (s. 17).

W tym kontekście „nowoczesna pedagogika”, czyli współczesne poglądy na temat edukacji dzieci, faktycznie zauważa pozytywny wpływ – szczególnie przedszkola – na rozwój dziecka. Ale ta sama pedagogika nic nie mówi o odbieraniu wpływu rodzicom, wręcz przeciwnie, ten wpływ uznaje się za niezwykle

istotny. Przecież, jeśli pojawia się problem, to rodzic proszony jest o pracę z dzieckiem, bo przedszkole czy inna instytucja nie ma dość „sił”, by tę potrzebę zrealizować, ale też żadne instytucje oświatowe nie mają prawa bez wiedzy i zgody rodziców przeprowadzać żadnych akcji edukacyjnych. Rodzice zawsze są poinformowani o programie zajęć, zawartych w nim treściach oraz sposobach realizacji.

Owa „nowoczesna” pedagogika między innymi mówi natomiast o tym, że przebywanie w grupie przedszkolnej uczy dziecko obcowania z innymi, socjalizuje je, przygotowuje do współlistnienia w społeczeństwie, uczy odróżniania dobra od zła, stara się wpoić szacunek dla innych ludzi i prawdy, jak również przygotowuje do podjęcia nauki w szkole (i wiele innych). Czym innym jest wychowanie domowe, a czym innym zajęcia w przedszkolu. Jedno nie odbiera drugiego. Istnieje na ten temat wiele publikacji naukowych zarówno na świecie, jak i w Polsce (zob. M. Przetacznikowa: *Czynniki rozwoju człowieka*, PWN, Warszawa 1972, E. Hurlock: *Rozwój dziecka*, PWN, Warszawa 1985).

Autor przytacza jako argument „emancypacji seksualnej dzieci” książkę Helmuta Kentlera - niemieckiego psychologa i profesora edukacji społecznej na Uniwersytecie w Hanowerze pt. „Rodzice uczą wychowania seksualnego”, w której mowa jest między innymi o treningu czystości oraz o tym, jak dziecko spostrzega wydzieliny swojego ciała. Komentarz Mathias’a von Gersdorffa do tej publikacji brzmi: *„Te jeżące włosy na głowie niny Helmuta Kentler’a znajdują być może oparcie w jakichś twierdzeniach ze studiów naukowych. Jednak każdy normalny człowiek, o normalnej funkcjonującym rozumie, wie intuicyjnie, że w taki sposób dziecka wychowywać nie można”* (s.18).

Kto to jest człowiek „normalny”? Co to znaczy „o normalnie funkcjonującym rozumie”? Autor występuje przeciwko twierdzeniom studiów naukowych, określanych przez niego jako „jakieś”. Stosunek autora do przedstawianych twierdzeń naukowych jest nie tylko wrogi, ale również wybiórczy, nierzetelny i ukierunkowany na potwierdzanie własnych tez, albo na dyskredytowanie poglądów, z którymi się nie zgadza. Kolejne jego stwierdzenie jest takie, że *„Kentler chciałby, aby dzieci wychowywać jako „istoty dzięki”* (s.19). Nie wiadomo skąd i dlaczego biorą się tu takie wnioski? Gdzie to jest napisane? Dostajemy gotowe wnioski, konkluzje, bez przykładów, dzięki którym moglibyśmy samodzielnie ustosunkować się do głoszonych przez pana Mathias’a von Gersdorffa poglądów. Ponieważ nie mamy dostępu do wyżej wymienionych możliwości zadaję pytanie: dlaczego tezy głoszone przez autora niniejszej publikacji mają mieć większą rangę niż twierdzenia profesora psychologii?

Następny cytat przytoczony przez autora pochodzi z pisma „Kultura i środki masowego przekazu” (kwiecień 1998): *„Wychowanie seksualne w szkole stało się w całkiem niemałej ilości przypadków jednym z najważniejszych czynników, dzięki którym dzieci mają kontakty z wyuzdanym i hedonistycznym seksualizmem”* (s. 21). Autor nazywa ten proces „tragedią”, o której „wiedzą tylko rodzice mający dzieci w

wieku szkolnym”. Po raz kolejny mamy do czynienia z opinią, bardzo mocno zarysowaną, ale nie mamy faktów, przykładów, treści, do których odnosi się ten, ale też inne komentarze. Dalsza część publikacji poświęcona jest „wymianie myśli” z profesorem Helmutem Kentler’em. Niezależnie od tego, co autor uważa za słuszne lub nie, prezentuje tutaj złowróżbną wizję ataku homoseksualistów zagrażającego przyszłym pokoleniom. I dalej czytamy:

„Dlatego pedagodzy prowadzący lekcje wiedzy o życiu seksualnym postępują z pewnością, wbijając dzieciom do głowy swoje osobliwe poglądy na seksualizm tak wcześnie, jak to możliwe. W wieku, w którym rozpoczyna się nychowanie seksualne, dzieci praktycznie nie wiedzą, o co tu w ogóle chodzi. Treści te przekazywane są dzieciom w pełnym oderwaniu od moralności, nie mówiąc już o oderwaniu od chrześcijańskiej moralności seksualnej” (s. 22).

Czy to jest prawda? O jakim sprycie autor mówi? Jaką tutaj przebiegłą strategię odnajduje? Skąd autor wie, że treści przekazywane przez nauczycieli na lekcjach oderwane są od wartości? Na dodatek używa stwierdzenia, że „dzieci nie wiedzą w ogóle o co tu chodzi”. Wnioskuje, że chodzi o obszar życia seksualnego, którym jak powszechnie wiadomo, dzieci interesują się od małości – zarówno jeśli chodzi o własne ciało, jak i innych osób, jak i rozumienie różnych zjawisk, np. związanych z własnymi narodzinami czy pojawianiem się na świecie rodzeństwa, ale też innych aspektów seksualności, które są w stanie obserwować w codziennym życiu. Dyskusyjne jest więc choćby ten podstawowy zarzut, że „nie wiedzą o co chodzi”. Dodatkowo autor nie poinformował czytelników, o jakim wieku dzieci mówi, czy też w której klasie w niemieckich szkołach zaczyna się edukacja seksualna. Podchodząc z innej strony do tej wypowiedzi, chciałabym zwrócić uwagę, że każdy przedmiot w szkole można by opisać w podobny sposób – dzieci zaczynają się uczyć rzeczy, o których często wcześniej nie miały pojęcia.

W dalszym fragmencie tego samego wątku autor negatywnie odnosi się do Georg’a Neubauer’a – profesora pedagogiki na Uniwersytecie w Bielefeld (Niemcy), który jest autorem książki „Uczniowie 1996: miłość i seksualizm” opisującej zachowania seksualne u dzieci przedszkolnych, ich naturalną ciekawość. Zwraca uwagę, że chociaż może być to problemem dla wielu rodziców, to ten wiek dziecka daje świetne możliwości udzielania szczerych odpowiedzi na dziecięce pytania „dlaczego?” oraz daje możliwość ukształtowania wycucia dotyczącego zachowań związanych z seksualizmem. Komentarz autora do wyżej wymienionej publikacji brzmi: *„Łatwo się zorientować, że szal niszczycielski pokolenia ’68 przybrał niewyobrażalne rozmiary. Rewolucjonści życia seksualnego mogą tylko dlatego kontynuować swe dzieło zniszczenia, że opinia publiczna nie jest jeszcze w wystarczającym stopniu uświadomiona co do ich celów i czynów”* (s. 23).

Mamy zdanie naukowca, badacza oraz oskarżenia osoby, która atakuje różne publikacje dotyczące istnienia seksualizmu dziecięcego. Tymczasem od końca XIX wieku nauka mówi o istnieniu dziecięcej seksualności. Prekursorem tej nowej na ówczesne czasy idei był Zygmunt Freud, ale nie był on jedyną oso-

bą, która badała i opisywała to zjawisko. W Polsce również mamy wielu naukowców, którzy zajmują się tą dziedziną wiedzy. Tak np. Kazimierz Imieliński pisał, że seks należy rozumieć w wymiarze różnorodnego przejawiania się całej osobowości człowieka. W tym ujęciu seksualne zachowania, odczucia i reakcje są manifestacjami sfery seksualnej osobowości, trwającymi przez całe życie. Tak więc, człowiek od urodzenia do śmierci jest istotą płciową.² Autor recenzowanej przeze mnie publikacji ma własne poglądy na ten temat, nie uwzględniające badań naukowych i opinii profesorów, na dodatek uważa, że jego zdanie powinno być tym, które będzie decydowało o treściach przekazywanych w szkołach. Trudno brać na poważnie tego typu wywody, szczególnie, że są podlane sosem nietolerancji, obrażania innych ludzi i naginania widzenia różnych zjawisk do swoich poglądów i celów. I przede wszystkim przedstawiania tylko jednej wersji wydarzeń.

Oczywiście nie wszystkie teorie stworzone w poprzednich wiekach i latach przetrwały próbę czasu. Niektóre wraz z rozwojem nauki musiały zostać odrzucone, inne skorygowane, jeszcze inne zbadane i nazwane na nowo. Zapewne i w Polsce możemy znaleźć wydawnictwa szkodliwe, nierzetelne, niemądre, ale to jeszcze nie oznacza, że na ich podstawie ma nastąpić rewolucja, która ma przewrócić porządek tego świata. Nie wiemy czy niepokojące autora poglądy odbiły się jakimkolwiek echem w społeczeństwie i uzyskały jego powszechne poparcie lub sympatię. Mamy natomiast komentarz Mathias'a von Gersdorffa: „Niemniej od połowy lat 80. do końca lat 90. ukazało się jeszcze kilka książek (...) pozostających pod silnym wpływem marksistowskiej retoryki rewolty studenckiej; ich przesłanie jest zasadniczo takie samo: 1. dziecko od samego początku posiada życie seksualne, 2. które powinno praktykować w sposób możliwie nieskrępowany, a więc bez wychowania moralnego rodziców, 3. w szczególności bez przekazywania treści chrześcijańskiej moralności seksualnej” (s.26).

Zarzuty postawione powyżej traktują w bardzo wąski sposób publikacje dotyczące seksualności dzieci. Podejście przychylające się nieskrępowanemu seksualizmowi nie musi oznaczać braku moralności. Może natomiast oznaczać brak zawstydzania, szykanowania czy straszenia dziecka dowolnymi konsekwencjami w momencie ujawnienia takich zachowań. Szczególnie, że seksualizm wieku dziecięcego bywa źle rozumiany i przyjmowany przez wielu ludzi. Niektórzy objawy tej sfery życia spozstrzegają, jako objaw zaburzenia rozwoju. W związku z tym namawianie do stworzenia przyjaznej, ciepłej, pełnej akceptacji postawy dorosłego – np. rodzica czy nauczyciela, nie musi oznaczać rezygnacji z wychowania - chyba że wychowanie jest utożsamiane z rygoryzmem - i uczenia norm związanych z akceptowanymi bądź nie zachowaniami każdego człowieka, również dziecka.

Autor ewidentnie wybiórczo dobiera fakty i cytaty, nie przedstawia czę-

² K. Imieliński, *Człowiek i seks*, IWZZ, Warszawa 1985.

sto pełnego kontekstu, więc trudno zorientować się w prawdziwym sensie przekazu. Mamy głównie do czynienia z interpretacjami. Autorzy przytaczanych przez Mathias'a von Gersdorffa książek omawiają etapy rozwoju seksualnego oraz możliwe zachowania dzieci, które mogą wynikać nie z potrzeb seksualnych tych dzieci, ale choćby z naśladownictwa starszych dzieci czy dorosłych. Autorzy zachęcają do tego, by nie reagować przesadnie na zachowania dziecka, które mają charakter erotyczny, ale próbować rozumieć dzieci i z nimi o tym spokojnie porozmawiać. Nie krzyczeć, nie odrzucać jako „chore”, „złe” czy „mające dewiacje”, ale z akceptacją podejść do zjawiska, uznając za oczywisty naturalny rozwój każdego dziecka i jego naturalna ciekawość również w sferze seksualności. Natomiast wniosek Mathias'a von Gersdorffa dotyczący wyżej wymienionych wskazówek jest następujący: „*Po prostu włos się jeży na głowie. Autorzy w zasadzie nie robią tu nic innego, jak tylko opowiadają się za zasadą, że dzieciom wychowanie, a zwłaszcza wychowanie moralne jest niepotrzebne*” (s. 28).

Podobne cytaty dotyczą również zabaw proponowanych przedszkolakom, którym towarzyszy kontakt fizyczny. Autor zwrócił uwagę na zabawę pod tytułem „robienie pizzy”, podczas której dzieci robią sobie wzajemnie na plecach pizzę: przygotowują wymaginowane ciasto, ugniatają, walcują, nakładają składniki, uklepują. Również taką zabawę – znaną powszechnie w Polsce z wielu podręczników i propozycji zabaw w grupie – Mathias von Gersdorff kojarzy z innymi dewiacjami i zachętami do niemoralnego wychowywania dzieci.

Jeśli chodzi o homoseksualizm autor tej książki koncentruje się wokół próby wprowadzenia w szkołach wiedzy o homoseksualizmie w celu – jak podkreśla – „*oswajania z nim już nieletnich i przedstawiania jako całkowicie normalnej i uprawnionej orientacji seksualnej*”. Być może Mathias tego nie wie, ale homoseksualizm jest uznawany zarówno przez prawo, jak i przez medycynę, psychiatrię za normalną orientację seksualną czyli akceptowaną społecznie (brak takiej akceptacji występuje głównie w krajach Afryki i Azji). W większości cywilizowanych krajów nie ma kar za ten rodzaj orientacji, nie ma przymusowego „leczenia”, na dodatek coraz więcej krajów w Europie i za oceanem uznaje związki homoseksualne za związki partnerskie. Dyskusyjna jest ciągle sprawa związana z zawieraniem związków małżeńskich, ale nie jest to przedmiotem dyskusji w tym wypadku. Legalizacja homoseksualizmu nastąpiła w Wielkiej Brytanii w roku 1967, a w 1973 roku Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne wykreśliło homoseksualizm z listy zaburzeń psychicznych. W oświadczeniu tego Towarzystwa czytamy:

„Psychologowie, psychiatry i inni specjaliści zajmujący się zdrowiem psychicznym zgadzają się co do faktu, że homoseksualność nie jest chorobą, zaburzeniem psychicznym czy problemem emocjonalnym. Ponad 35 lat obiektywnych, dobrze zaprojektowanych badań naukowych wykazało, że homoseksualność, sama w sobie, nie wiąże się z zaburzeniami psychicznymi czy społecznymi problemami. Homoseksualność niegdyś była uważana za chorobę, ponieważ specjaliści zajmujący się zdrowiem psychicznym i społeczeństwo dysponowali nierzetelnymi,

opartymi na uprzedzeniach, informacjami. W 1973 roku Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne uwzględniając nowe, lepiej zaprojektowane badania, usunęło homoseksualność z listy zaburzeń psychicznych i emocjonalnych. Dwa lata później Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne podjęło uchwałę popierającą to usunięcie. Od ponad 25 lat oba stowarzyszenia apelują do wszystkich specjalistów w zakresie zdrowia psychicznego o pomoc w usunięciu piętna choroby psychicznej, którą niektórzy ludzie nadal łączą z orientacją homoseksualną³.

W 1990 roku również WHO wykreśliła homoseksualizm z „Międzynarodowej Statystycznej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych.” Oczywiście nie wszyscy naukowcy i liderzy życia społecznego czy politycznego zgadzają się ze stwierdzeniami wyżej wymienionych organizacji i głoszonymi przez nie opiniami, w których traktują homoseksualizm jako zjawisko mieszczące się w granicach normy. Autorowi może się osobiście nie podobać taki przebieg spraw, ale nie jest to wystarczający powód, żeby rozpowszechnić te poglądy wśród uczniów. Natomiast Mathias von Gersdorff podkreśla: „Organizacjom homoseksualnym niezwykle przysłużył się fakt, że najpierw środki zapobiegania ciąży, a następnie tzw. „wolna miłość” u wielu ludzi osłabiły świadomość tego, że współżycie płciowe zastrzeżone jest tylko dla małżeństw i ma służyć rozmnażaniu się” (s.62).

Tak postawiony pogląd dotyczy oczywiście osób, które są wyznania katolickiego, ale nie dotyczy całego społeczeństwa i szkoła nie może narzucać takiego punktu widzenia. Szkoła jest świecka. Rodzice, katecheta w szkole, ksiądz na ambonie mogą głosić takie poglądy, a nawet wymagać od swoich dzieci i podopiecznych ich realizowania, ale to nie jest zadaniem szkoły, nie leży w jej kompetencjach ingerowanie w sprawy wiary uczniów, wręcz przeciwnie – ma się trzymać od takiej ingerencji z daleka.

Kolejny rozdział nosi tytuł „Revolucja homoseksualna w szkołach”. Autor robi skrót myślowy i sugeruje: „W ostatnich latach wielu polityków żądało wprowadzenia do szkół „wiedzy o homoseksualizmie” (...). Prawdopodobnie homoseksualizm przedstawiany byłby w pozytywnym świetle, jako coś normalnego (s.31). To już było: przetworzone wnioski autora mające jasno określić, co jest dobre, a co złe i odpowiednio negatywnie nastawić czytelnika do omawianych zjawisk przedstawianych w wybranym przez autora zawężeniu. „Organizacjom homoseksualistów i ich poplecznikom udało się z bardzo dobrym skutkiem doprowadzić do tego, że krytyka homoseksualizmu stała się tabu. Jeszcze kilka dziesiątków lat temu wielu ludzi nie wahało się nazywać homoseksualizmu grzechem” (s.33).

Można by do tego dopowiedzieć taki komentarz, że kilka setek lat temu próby ratowania chorych przy pomocy operacji chirurgicznych też określane były grzechem, gdyż nie należało interweniować w Opatrzność. Skoro Bóg zesłał chorobę, należy ją oraz towarzyszące jej cierpienie znośić z pokorą. Całe szczęście – dla nas ludzi – postęp medyczny nie zatrzymał się i możemy teraz w

³ American Psychological Association, *Sexual orientation and homosexuality*, apa.org, dostęp 2011-06-10.

wielu wypadkach liczyć na pomoc lekarską, ale również Kościół i jego duchowni nie nazywają grzechem walki z chorobami. To się moim zdaniem nazywa postęp i rozwój cywilizacyjny. Podobnie postrzegam sprawę związaną ze zjawiskiem homoseksualizmu. Społeczeństwo powoli cywilizuje się, nabiera tolerancji dla inności (nie tylko w obszarze orientacji seksualnej), ale też dla osób z różnymi ułomnościami, upośledzeniami, o innym kolorze skóry, czy innego etnicznego pochodzenia.

Sam Autor przyznaje, że nazywanie homoseksualizmu grzechem „*z czasem stawało się to coraz rzadsze, nawet w kręgach kościelnych*”. Skoro medycyna, prawo, psychologia, a nawet Kościół wycofują się z oskarżenia homoseksualizmu o dewiację, czemu mamy dawać poparcie tej publikacji, która: straszy katastrofą mającą dotknąć niewinne dzieciątka (w sensie, że zdobędą wiedzę?), głosi nietolerancję i upiera się, że istnieje tylko jedna droga poradzenia sobie z tym strasznym zagrożeniem. A może drogą do poradzenia sobie z trudnościami w społeczeństwie jest na przykład tolerancja albo życzliwość? Kto to wie? Kto zbadał, czego potrzeba, żeby „świat” lepiej funkcjonował? Czy nie mamy dowodów w oparciu o minioną historię, ale również współczesne doświadczenia, na to, że nietolerancja, fundamentalizm czy homofonia prowadzą do nienawiści, a w konsekwencji do prześladowań i wojen?!

Mathias von Gersdorff w kolejnym fragmencie sam sobie zaprzecza. Z jednej strony mówi, że „*homoseksualiści stanowią w Niemczech znikomą mniejszość*” (nie podaje żadnych danych procentowych), a równocześnie „*udało się organizjom homoseksualistów zastraszyć przeciwników homoseksualizmu, w efekcie czego wielu krytyków po prostu zamknęło usta*.” (s. 37) Na jakiej podstawie autor wnioskuje, że odbywa się to w wyniku zastraszania? Skąd wiemy, że dotychczasowi opozycjoniści nie „nabawili się” tolerancji, że nie dorośli, dojrzeli do nowej, innej postawy wobec rodzącego się zjawiska? Ale autor na swój własny sposób odpowiada na to pytanie, i twierdzi, że „*Źródeł sukcesów lobby homoseksualnego należy doszukiwać się w zamiarach lewicowych polityków i lewicowych środków masowego przekazu, dążących do zniszczenia chrześcijańskich korzeni naszego kraju*” (s. 37).

Autor dalej dyskutuje na temat programów wprowadzanych w szkołach mających podnieść tolerancję wobec homoseksualistów i podaje przykłady wypowiedzi 15-16-letnich uczniów, którzy mówią, że po tych zajęciach: „*nauczyłem się akceptować gejów i ich nie dyskryminować*” albo „*myślałam, że geje i lesbijki są inni, że się inaczej zachowują, ale przekonałam się, że wcale tak nie jest*.” (s. 40) Przyznam, że gdyby moja licealna młodzież tak właśnie się wypowiadała po zajęciach dotyczących tolerancji, uznałabym to za sukces i byłabym zadowolona, że mamy takich rozumnych młodych ludzi. Jednak autor niniejszej książki uważa inaczej: „*To, co tu się dzieje, to indoktrynowanie dzieci po to, aby asymilowały zupełnie groteskowe teorie i ewentualnie stały się jeszcze homoseksualistami*” (s. 42).

Przyznaje, są to porażające wnioski. Jak daleko lub jak blisko od tolerancji wobec jakiegoś zjawiska jest do stania się podmiotem tegoż? Czy tolerancja

wobec osób upośledzonych fizycznie bądź psychicznie zagraża możliwością dołączenia do grona upośledzonych? Czy wzięwszy łagodniejszy przykład, tolerancja wobec osoby dziwacznie się ubierającej, oznacza automatyczne naśladownictwo? Autor ewidentnie nie ma zaufania i nie dopuszcza możliwości samodzielnego wyboru tego, jak chcemy spostrzegać rzeczywistość i jak się chcemy do niej odnosić. Nie tylko nie ma zaufania, nie daje prawa do tego, by samodzielnie kształtować swoje poglądy mając dostęp do różnych opcji i propozycji. Od kiedy to dowolna akcja w szkole dotycząca tolerancji ma przynieść skutki w postaci zmiany orientacji seksualnej osób w niej uczestniczących? Jest to zaskakujące twierdzenie, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę podstawową wiedzę dotyczącą kształtowania się osobowości i tożsamości człowieka, nie mówiąc o badaniach mówiących o wpływie genetycznych uwarunkowaniach na homoseksualizm i heteroseksualizm oraz o różnych ścieżkach rozwojowych każdego człowieka (skomplikowany proces, na który wpływ ma wiele czynników i nie daje się tak prostoliniowo tłumaczyć).

Dalsza dyskusja dotyczy niemieckich polityków, którzy biorą udział w paradach równości i popierają homoseksualistów. Wymieniony jest między innymi Minister Spraw Społecznych Andreas Renner (2005-2006), który objął patronat nad paradą homoseksualistów, a przewodziło mu motto „rodzina dzisiaj”. Minister argumentował, że *„Ma ono zwrócić naszą uwagę na fakt, że życie rodzinne przeszło przemianę. Obecnie, obok tradycyjnej rodziny obejmującej parę (małżeńską) z dziećmi, jest coraz więcej dzieci żyjących z samotnie wychowującymi matkami lub ojcami albo wspólnie z nowymi partnerami”* (s. 46). Wydaje się, że ta wypowiedź zwraca uwagę na fakt, że obok tradycyjnej rodziny funkcjonują rodziny w innych formach, układach i składach. I czy nam się to podoba czy nie, rzeczywistość się przekształca, a ludzie poszukują nowych sposobów na realizację swoich potrzeb. Wygląda jednak na to, że Mathias’owi von Gersdorffowi nie podoba się to przekształcanie, ponieważ poświęca sporo uwagi prywatnemu życiu polityków, ich rozwodom, aferom oraz „osieracaniu” przez nich dzieci - w wyniku rozwodów, oczywiście. Dla Autora również bycie niezonatym albo posiadanie dziecka bez związku małżeńskiego lub też życie w „partnerstwie życia” (s. 49), czyli jak rozumiem w konkubinacie, odbiera politykom autorytet i prawo do zajmowania się działalnością publiczną.

Rozumiem, że każdy obywatel danego państwa ma prawo wyrażać swoje niezadowolenie z dowolnych czynników, sposobu życia czy poglądów wyrażanych przez polityków rządzących jego krajem. Tylko, po raz kolejny zadaję to pytanie, dlaczego to niezadowolenie ma być rozpowszechniane w szkołach, w polskich zwłaszcza? Dlaczego mamy promować frustracje niezadowolonego obywatela obcego nam państwa? I dlaczego, w świeckiej szkole inąd, mamy promować jedyny dopuszczalny przez Mathias’a von Gersdorff’a sposób funkcjonowania dziecka i rodziny, określane przez autora jako „chrześcijańska moralność”? Chciałabym zauważyć, że moralność jest wartością cenioną przez wie-

lu ludzi, niezależnie od tego, jakiego wyznania są uczestnicy życia społecznego. Nie wolno kraść zarówno katolikowi, jak i protestantowi, muzułmaninowi, jak i ateście, czy wyznawcy szkoły zen. Szanując wiarę każdego człowieka nie zgadzam się z narzucaniem „jednej jedynej słusznej idei”, szczególnie przez osobę, o której mało wiem, a czytając niniejszą pozycję, mogę wnioskować, że przemawia przez nią nietolerancja, frustracja, zacierzwienie i złość. Cywilizowane państwa wypracowały system zwany demokracją, pozwalający w mniejszym lub większym stopniu decydować obywatelom o ich drodze życiowej. Autor tej książki próbuje powrócić do czasów czy sposobu „jednowładztwa” i sprawić, by jego opcja była tą obowiązującą wszystkich ludzi.

W dalszej części książki autor próbuje powiązać homoseksualizm z pedofilią. Przytoczona została wypowiedź doktora Gerarda van den Aardweg’a - holenderskiego psychologa i psychoterapeuty, zwolennika teorii, że homoseksualizm daje się wyleczyć: „większość homoseksualistów nie jest pedofilami. Jednak pedofilii nie da się odróżnić od innych form homoseksualizmu”⁴ (s. 55) i dalej czytamy „dowodzą on, że psychologiczną przyczyną homoseksualizmu jest neurotyczne współczucie samemu sobie (najważniejsze przyczyny to oczywiście obszary manowców moralnych, ale mają one ścisły związek z czynnikami psychologicznymi” (s.63).

Temu pogładowi można przeciwstawić inny: według badań⁵ mężczyzna wykorzystujący dzieci (pedofil) nie interesuje się seksualnie dorosłymi mężczyznami czy kobietami. Inne badanie wykazało, że orientacja seksualna sprawców aktów pedofilskich nie jest powiązana z płcią ich ofiar⁶, a część sprawców utrzymywała kontakty seksualne zarówno z dorosłymi, jak i dziećmi. Natomiast płęć dziecięcych ofiar kształtowała się następująco: dwie trzecie to były dziewczynki, a jedna trzecia chłopcy. Nie odnotowano w tym badaniu homoseksualnego mężczyzny będącego sprawcą aktów pedofilnych. Przedstawiono natomiast wniosek, że homoseksualizm jest rozłączny z pedofilią nakierowaną na tę samą płęć, a mężczyźni heteroseksualni utrzymujący kontakty seksualne z dorosłymi kobietami są bardziej skłonni do popełniania aktów pedofilskich⁷. Te wnioski z badań obalają przekonania głoszone przez Mathias’a von Gersdorff’a, że można postawić znak równości pomiędzy homoseksualizmem a pedofilią.

Głównymi sprawcami przemocy seksualnej wobec dzieci są bliskie im osoby - ojcowie, ojczymowie, konkubenci matki, dziadkowie, wujkowie i inne znane dziecku osoby, np. sąsiedzi, trenerzy, nauczyciele, księża⁸. Większość z tych osób albo jest w związkach małżeńskich czy partnerskich albo ślubowała

⁴ G. van den Aardweg, *Dramat zwykłego homoseksualisty*, Neuhausen Stuttgart, 1995.

⁵ N. McConaghy, *Paedophilia: a review of the evidence*, w: „The Australian and New Zealand Journal of Psychiatry”. 32 (2), s. 252–65; discussion 266–7, kwiecień 1998.

⁶ A.N. Groth, H.J. Bimbaum, *Adult sexual orientation and attraction to underage persons.*, w: „Archives of Sexual Behavior” 7 (3), s. 175–81, maj 1978.

⁷ Tamże.

⁸ J. L. Herman, *Przemoc. Uraz psychiczny powrót do równowagi*, GWP, Gdańsk 2002.

celibat. Nie zmienia to faktu przekraczania granic związanych z dziecięcą intymnością i nadużywania swojej władzy i przewagi dorosłego. Działania pedofilne są karane we wszystkich cywilizowanych krajach, co oczywiście nie eliminuje tego zjawiska z życia społecznego i nie niweluje grup walczących o przywileje pedofilów, chociaż w ostatnich latach te grupy zeszły do „podziemia” działań przestępczych i raczej nie ujawniają się na forum publicznym.

Autor w swojej książce opisuje zdarzenie z końca 2003 roku, kiedy skazany na 2 lata pozbawienia wolności pedofil za robienie sobie zdjęć z dziećmi został uniewinniony przez sąd drugiej instancji z powodu „nie działania wbrew woli dzieci”. Mathias von Gersdorff próbuje udowodnić, że takie postępowanie jest wynikiem wspomnianych wyżej tolerancji, upadku moralności i zbliżającej się zagłady oraz wynikiem rezygnacji z jedynej słusznej moralności chrześcijańskiej i przyznawania dzieciom prawa do życia seksualnego. Jak w poprzednich przykładach, dla tego autora, pojedyncze zdarzenie staje się źródłem wróżenia kierunku rozwoju całościowych zjawisk, które mają nastąpić w najbliższym czasie. Wiele jest zapewne kontrowersyjnych wyroków w wielu obszarach związanych z działalnością sądów, ale to nie oznacza od razu tak daleko posuniętych konsekwencji. Rzeczywistość się zmienia, zmienia się charakter przestępstw, powstają nowe płaszczyzny dla występowania przemocy, choćby Internet, więc i prawo ustawodawcze, jak i wykonawcze musi próbować nadążać za tego typu zmianami, co nie oznacza, że zawsze się to udaje.

Kolejny argument autora brzmi: *„Szczególnie ważne w tym kontekście okazać się może sygnalizowane wykreślenie pedofilii jako zaburzenia psychoseksualnego z podręcznika diagnostycznego pewnego wpływowego amerykańskiego towarzystwa psychiatrycznego. To stowarzyszenie psychiatrów posiada wielkie wpływy na całym świecie, wobec czego wykreślenie pedofilii ze wspomnianego katalogu nakłaniałoby do naśladownictwa w wielu innych krajach. Tak właśnie stało się z homoseksualizmem już na początku lat 70 (...) na skutek podejmowanych akcji w formie wysyłanych kartek pocztowych, czyli nacisków, a nie w wyniku badań naukowych, amerykańscy psychiatrzy wykreślili homoseksualizm ze swojego oficjalnego katalogu diagnostycznego”* (s.76).

Trudno się nie zgodzić z krytyką publikacji zezwalających czy wręcz zachęcających do kontaktów seksualnych między dorosłymi i dziećmi. Ale jak sam autor przyznaje, te publikacje były społecznie oprotestowane i zniknęły z rynku wydawniczego (niemieckiego). Mathias von Gersdorff natomiast twierdzi, że *„Jedyną argumentacją, która w całości i bez reszty obala argumenty organizacji pedofilów jest argumentacja chrześcijańskiej moralności seksualnej”* (s.79), bowiem *„Według niej akt płożony jest uzasadniony tylko w ramach małżeństwa i winien być podporządkowany przekazywaniu życia. Poza tym nic nie jest dozwolone. Ponadto rodzice sprawują nadzór nad swoimi dziećmi, jak długo te nie wstąpią w związek małżeński albo nie osiągną pełnoletności”* (s.78).

Mathias von Gersdorff ma prawo do własnych dowolnie radykalnych poglądów na dowolny temat. W państwie demokratycznym ma prawo je głosić

publicznie, dopóki nie narusza cudzego osobistego dobra. Ma również prawo publikować te poglądy w postaci książek i innych artykułów. Rynek nabywców zweryfikuje wartość wydanej pozycji. Sytuacja ta jednak diametralnie się zmienia, kiedy taka publikacja kierowana jest do szkół i do pedagogów „ku przestrodze”. Ta konkretna książka jest przygotowana bardzo nierzetelnie. Bardziej przypomina bajkę z cyklu o „żelaznym wilku”, niż publikację oświatową. Nie ma w niej danych, wyników badań, argumentów, które by można było zweryfikować.

Pojawia się wątpliwość, po co w polskich szkołach mielibyśmy rozpowszecznić tego typu publikację, która głosi homofobie, agresję, nietolerancję i stawia jedyną słuszną moralność chrześcijańską jako remedium na wszelkie występkę związane ze „zbożeniami” seksualnymi i w ogóle ze spostrzeganiem seksualności jako takiej. Dodatkowo głosi nietolerancję wobec innych orientacji seksualnych niż heteroseksualność realizowana wyłącznie w małżeństwie i służąca wyłącznie prokreacji. Nie ma w tej książce ani słowa o dbaniu o dziecko, o uczeniu go zachowań, które pomogły by mu na przykład chronić się przed działaniami pedofilów i ewentualnymi zagrożeniami związanymi z nadużyciami seksualnymi. Nie ma informacji, gdzie nauczyciel/pedagog mógłby szukać pomocy, jak miałby pracować z podopiecznymi, co ma zrobić, jeśli pojawi się w nim podejrzenie, że dziecko może być nadużywane. Liczne są natomiast osobiste przekonania, tendencje, przesady, fobie i wizje zagrożeń, które mają opanować świat i otaczająca nas najbliższą rzeczywistość. Niektóre z tych zagrożeń (np. związane z pedofilią) rzeczywiście istnieją, ale nie są jedynymi siłami, które funkcjonują w społeczeństwie. Mamy obowiązujące i działające prawo, które jednoznacznie określa wykorzystywanie seksualne dzieci jako przestępstwo niezależnie od zachowania dziecka (w polskim prawie do 15 roku życia), są organizacje, które działają na rzecz ochrony dzieci, są programy profilaktyczne i kampanie społeczne. Nie jest tak, że świat występuje tylko w jednym – czarnym – kolorze. Pozycja ta jest zatem niewłaściwa, szkodliwa, nacechowana nienawiścią i nietolerancją. Bardzo wąsko rozpatruje temat przytaczając wybiórczo dobrane argumenty, tak by uzasadnić wyłącznie wybraną przez siebie opcję. Autor tendencyjnie dobiera źródła z których korzysta, w wielu wypadkach niejasna jest ranga tych źródeł; głosi poglądy sprzeczne ze stanem współczesnej wiedzy naukowej związanej zarówno z rozwojem dziecka, jego potrzebami edukacyjnymi, psychologią i psychiatrią. W sposób nieuprawniony kwestionuje dorobek naukowy wymienionych w książce profesorów i badaczy oraz w równie nieuprawniony sposób łączy zjawisko homoseksualizmu ze zjawiskiem pedofilii. Zapytuję więc polskiego Wydawcę tej publikacji: czego miałby się nauczyć z tej książeczki nauczyciel i co wartościowego miałby z niej przekazać swoim uczniom?